NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 5 WARSZAWA — CZERWIEC 1936 CENA 80 gr.

WOJCIECH ZALESKI

Nasz ideał społeczny

WOLNOŚĆ, równość braterstwo! — oto hasła rewolucji francuskiej, i jej dziedziców duchowych — socjalistów. Braterstwo to próba odchwaścianienia miłości bliźniego. Wolność to w ustach dziedziców rewolucji francuskiej pusty frazes, pełen zakłamania, bo jakąż może być wolność w ustroju socjalistycznym? Czyż nie będzie nam ona żywo przypominać niewoli najemników w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym?

A równość? Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego nie sprawiedliwość? Jakaż to ma być równość? Równość dochodów wszystkich ludzi? A więc może leń ma mieć tyle, co wytrwały i zdolny pracownik? Głupstwo! Tego nigdy na świecie nie było i nie będzie. Niema też i nie będzie równości szaus spowodu różnych zdolności przyrodzonych różnych ludzi.

Pocóż więc mówić „równość", zamiast powiedziec sprawiedliwość społeczna? To hasło ma żywą treść. Walczymy o taki ustrój, w którymby każdy człowiek mógł posiadać owoce pracy swych przodków i zdobywać pełne owoce własnej pracy Przerażającą głupi jest pogląd, wedle którego urzeczywistnieniu tego ideau stoi na przeszkodzie zasada własności prywatnej to nie co innego, jak prawo do posiadania i użytkowania owoców pracy własnej i pracy przodków.

Ideał sprawiedliwości społecznej najlepiej urzeczywistnia się tam, gdzie własność osobista dochowała się w pełni.

W przedsiębiorstwie kapitalistycznem pracuje szereg najemników. Otrzymują oni różne uposażenia, w zależności od kwalifikacyj, wykonywanej pracy, umiejętności targowania się o wysokość zarobku i najróżniejszych innych tego rodzaju czynników. Twierdzenie, że w tych warunkach płaca może bezwzględnie sprawiedliwa, jest naiwne. Gdyby nawet przedsiębiorca miał najlepszą wolę, płacy bezwzględnie sprawiedliwej nie potrafi określić. A tymczasem przedsiębiorca ma dziś przeważnie najlepszą wolę płacenia pracownikowi... zawsze jaknajmniej

Wyobraśmy sobie teraz dwu szewców w dwu sąsiędnich kamienicach. Czy wzajemny stosunek ich zarobku będzie sprawiedliwy? Sądzę, że tak. Do dobrego szewca przyjdą chętnie klijenci — unikając złego. Może spoczątku nie każdy zorjentuje, który szewc jest lepszy, ale sczasem wszyscy będą wiedzieć, co o robocie ich sądzić. Lepszy szewc zarobi więcej, gorszy mniej — gdy różnica ich uzdolnień, pracowitości i umiejętności dokonywania tańszych zakupów będzie mała niewiele też różnić się będą ich zarobki pod warunkiem, że ustrój gospodarczy nie pozwoli na konkurencję nieuczciwa.

Oczywiście i tu będą pewne różnice. Być może np., że kobiety chętniej będą chodzić do szewca, który będzie uprzejmiejszy, czy przystojniejszy. Ale to wszystko ma znaczenie drugorzędne w porównaniu do

trudności ustalenia sprawiedliwej płacy najemnika w wielkiem przedsiębiorstwie.

W gospodarstwie rolnem stosunek zarobku do pracowitości i umiejętności jest jeszcze bardziej sprawiedliwy, to znaczy, że spośród dwu gospodarzy tej samej wsi, mających tyle samo, tak samo dobrej ziemi większy zarobek będzie miał rozumniejszy i pracowitszy — wzajemny stosunek ich zarobków będzie odzwierciedleniem ich rozumu i pracowitości.

Celowo piszę o sprawiedliwości wzajemnego stosunku zarobków dwu szewców i dwu rolników. Bo ich zarobek może być w stosunku do zarobków innych zawodów niesprawiedliwie mały lub niesprawiedliwie wielki. Właściciel fabryki kopyt może sobie wybrać lepszego i tańszego szewca i tylko u niego kupować buty. Równocześnie jednak jego fabryka kopyt może należeć do kartelu. Wówczas wobec szeregu szewców współzawodniczących ceną i jakością butów stanie jeden monopolista, kartel kopyt, dyktójący ceny. Szewc będzie wyzyskany przez kartel (o ile nie pozostaną fabryki pozakartelowe w takim artykule jak kopyta bardzo o to łatwo, dlatego też takie kartele jak „Centrokopyto“ są w praktyce nawet groźne w przeciwieństwie do karteli wielkiego przemysłu surowcowego. Rolnicy mogą być znowu np. wyzyskiwani przez nadmierne podatki i t. p.

Po tej dygresji, koniecznej dla wniknięcia nieporozumień, wrócimy do sprawy sprawiedliwego zarobku. Stwierdziliśmy, że dokonujący się bez żadnego biurokratyzmu podział ogólnego zarobku rzemiosła szewskiego, czy rolnictwa między poszczególnych szewców, czy rolników jest sprawiedliwszy od podziału zarobków w wielkiem przedsiębiorstwie.

Stąd wypływa jeden, pierwszorzędnej wagi, wniosek: ustrój drobnej własności jest sprawiedliwszy od ustroju wielkokapitalistycznego, opartego na pracy najemnej.

Ludzie chętniej pracują, gdy wiedzą, że cały owoc ich pracy, sprawiedliwie im należny, otrzymają. A zatem i z punktu widzenia powiększenia dochodu narodowego, ustrój oparty na wielu samodzielnych warsztatach pracy jest lepszy, nie mówiąc o tem, że odpowiada więcej naszym specjalnym warunkom, takim jak n. p. brak kapitału, konieczność zatrudnienia większej ilości pracowników.

Dlatego też cała polityka gospodarcze powinna iść w tym kierunku, by umożliwić najemnikowi zdobycie własnego warsztatu pracy. Jeden ze środków osiągnięcia tego celu to, mojem zdaniem, ubezpieczenie na starość, oparte na zasadzie indywidualnej własności kapitały odłożonego z potrąceń pracownika i składek pracodawcy, wypłacanego w całości w razie usamodzielnienia się pracownika.

Nie wystarczy jednak stwierdzenie tego stanu rzeczy: trzeba sobie realnie powiedzieć, że nie doprowadzimy do tego, by cały przemysł i handel spoczywał w rękach drobnych, samodzielych przedsiębiorców. Nie można głosić takich fikcyjnych haseł. Można od biedy pominąć zagadnienie niesamodzielnych pracowników w małych warsztatach (czeladnik u rzemieślnika, subjekt w małym sklepie). Ci dojdą do własnego przedsiębiorstwa poprostu — z wiekiem, o ile nie będą wyzyskiwani, a wyzyskiwani nie będą, gdy nie będzie chronicznego bezrobocia, gdy z handlu i rzemiosła znikną obce żywioły.

Ale mamy także wielkie warsztaty, które wielkiemi pozostaną. Czy zatem istnienie najemnego proletarjatu jest nieuchronną koniecznością? Jest niewątpliwie koniecznością w ustroju kapitalistycznym Ale oba te ustroje są nam wrogie ze swego ducha; oba to przecież dyktatura kapitału anonimowego lub... komisarza o wymownem nazwisku nad żywym człowiekiem pracy.

Program niepełny nie jest programem. W planie newego ładu nie może być luk. Dlatego w całym obozie narodowym konieczne jest śmiałe przystąpienie do rozwiązania zagadnienia wielkich warsztatów w ramach narodowego ustroju gospodarczego.

Hasło upaństwowienia wielkich warsztatów w takich dziedzinach, jak przemysł węglowy, hutnictwo żelazne i t. p. jest słuszne, ale nie może wystarczyć na dłuższą metę. Gospodarka etatystyczna obcą jest duchowi narodowego ustroju, który oprzeć się musi na wyzyskaniu twórczych sił jednostek w sposób zgodny z interesem narodu, nie zaś na podporządkowywaniu jednostek jakiejkolwiek dyktaturze. To też etatyzm w wielkim przemyśle nie może być wyjściem na trwałe zadawalające.

Wychodząc z tego założenia propaguję hasło uspołecznienia wielkich warsztatów pracy w drodze oddania ich w ręce pracowników. Czy pracownicy dorośli do tego? Podnosiłem już swego czasu, że w okresie niewolnictwa powszechnym był pogląd, iż niewolnik nie jest zdolny do pracy dobrowolnej za wynagrodzeniem. Jeszcze w XIX wieku, przed zniesieniem pańszczyzny, mówiono, że chłop nie będzie pracował bez przymusu. Jeszcze w XIX wieku nie było mowy o solidarności pracowników danego przedsiębiorstwa w walce o słuszny poziom płac, a dziś psychologja robotnika, który zrozumiał interes wspólny, uległa pod tym względem olbrzymim przeobrażeniom.

Wszystkie te okoliczności warto przypomieć dla podkreślenia zmienności form społeczno-gospodarczego współżycia i psychologji jednostek, zależnej od istniejącego ustroju gospodarczego.

Pracownik współczesnej wielkiej fabryce jest mało zainteresowany jej powodzeniem. Niema poczucia związku między wysokością dochodu fabryki, a swym zarobkiem, bo też przeważnie związek ten jest dość luźny. Gdy pracownik będzie współwłaścicielem — stosunek ten ulegnie stopniowo głębszej zmianie. Powstanie zapał do pracy i chęć powiększe-

nia jej owocu. Powstanie też wzajemna kontrola i zrozumienie, że lepsza praca musi być lepiej wynagradzana.

Zniknie w wielkim przemyśle dążenie do wyzysku przez ograniczenie produkcji; bo pracownik sam wajwięcej traci na ograniczaniu wytwórczości. Stąd przemysł wielki w rękach pracowników będzie miał tendencje dynamiczne — do ciągłego powiększania produkcji, a zatem i bogactwa narodu.

Oczywiście nie można popadać w doktrynę i żądać by każdy pracownik był współwłaścicielem. Toby było fikcją współwłasności. Chodzi o to, by stosunek ilościowy współwłaścicieli do czystych pracowników był powiedzmy taki, jak w rzemiośle stosunek majstrów do czeladników i uczniów.

W rodzinie górnika ojciec po przepracowaniu pewnej ilości lat byłby już współwłaścicielem syn, jeszcze tylko pracownikiem najemnym, ale mógłby się stać współwłaścicielem.

Nie chcę wchodzić w szczegóły i tak sprawa ta wymaga odrębnego omówienia, zauważy tylko, że droga do zdobycia współwłasności powinna być taka sama, jak droga do zdobycia samodzielnego warsztatu pracy: składki od zarobionych pieniędzy, z tą różnicą, że byłyby tu one lokowane w samem przedsiębiorstwie opartem na zasadach współwłasności.

* * *

Budując nowy ład musimy liczyć się z realnemi warunkami chwili. Nie mamy prawie przedsiębiorstw uspołecznionych, a mamy gotową formę przedsiębiororstw upaństwowionych. W takich działach, jak hutnictwo, czy górnictwo zniesienia organizacji kartelowej i oddanie warsztatów pracy pracownikom byłoby skazaniem na śmierć głodową pracowników gorszych kopalń i hut. To też pierwszym etapem na drodze do uspołecznienia gałęzi przemysłu, przeznaczonych do upaństwowienia, a później uspołecznienia nie można stosować ślepych doktryn. Decydującemi kryterjami muszą to być: 1) przynależność narodowa właścicieli; 2) stopień monopolizacji w przemyśle; 3) Znaczenie ogólnogospodarcze i obronne przemysłu.

* * *

Mam wrażenie, że z powyższych uwag wyłaniają się już kontury nowego ładu w dziedzinie społecznej i praca najemna to tylko etap na drodze własności; własność dla każdego Polaka; każdy otrzyma owoc swej pracy. Te wytyczne są wskazaniem dróg, jakiemi kroczyć będziemy na urzeczywistnieniu sprawiedliwości społecznej. Dadzą one wolność prawdziwą jednostkom. Masońskie braterstwo zastąpione będzie przez narodowe koleżeństwo całego świata pracujących Polaków od robotnika z łopatą do profesora uniwersytetu, do kierownika wielkiego warsztatu, do najwyższego wykanawcy woli Narodu. Koleżeństwo to zastąpi głupi, a dotychczas starannie pielęgnowany podział na „inteligencję“ i robotników”.

Wolność i praca dla Polaka w Polsce!

Chrześcijańska sprawiedliwość społeczna!

Narodowe koleżeństwo pracy!

W tych trzech hasłach streszcza się nasz ideał społeczny!

Pohar-Kotowicz

Oświata w konwulsjach

JUŻ przed wojną zarysowały się zupełnie zadawalające możliwości budowania wielkiego dzieła wychowania i oświaty w oparciu o i zainteresowania Polaków. Sprawy szkolne wywołały najżywszy oddźwięk w duszach tego pokolenia, które po powstaniowych niepowodzeniach dla sprawy wychowania młodych pokoleń najwięcej przejawiało santymentu.

W takim nastroju rosło i krzepło polskie szkolnictwo prywatne. W oparach wojny w przeczuciu idącej Polski powstawały szkoły w najcięższych nieraz okolicznościach i wówczas stwierdzić można było niebywały, a powszechny entuzjazm właśnie dla spraw szkolnictwa i oświaty, nie zaś np. dla spółdzielczości, handlu, przemysłu lub innych pilnych potrzeb narodowych, które w podstawach psychiki i umysłowości narodowej nie znajdowały bodźców.

Dlatego patrząc dziś na stan szkolnictwa i oświaty w Polsce — i żal i wstyd ogarniać musi za zmarnowanie kapitału tego powszechnego, a tak bardzo cennego tworzywa wielkich rzeczy, jakim był entuzjazm Polaków dla spraw szkolnych. Błędna doktryna i biurokratyzm, aplikowany społeczeństwu przez reformatorów z nieprawdziwego zdarzenia, sprawiły, że oświata nasza, — to najulubieńsze dziecko całego narodu — wije się w konwulsjach.

Poczęło się to dziecko w miazmatach natchnień socjalistyczno-masońskich. Zanim się urodziło, już mu wybrano szereg imion ze słownika zaleconego przez Wielki Wschód: jednolita, powszechna, obowiązkowa, wysokozorganizowana, koedukacyjna, międzywyznaniowa, naturalna — szkoła...

Był w Warszawie „Doktór Polak”, który nie był ani doktór, Polak. Tak samo i z tą szkołą. Nie była ani jednolita, ani powszechna, ani wysokozorganizowana, lecz tak się musiała nazywać gwoli zadowolenia potężnego we wpływy, utrącającego ministrów, zawodowego Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych Lecz dziecko żyło, a mając jeszcze jaką taką opiekę w społecznych radach, dozorach i opiekach szkolnych, możeby było i wyrosło.

Przyszli jednak reformatorzy, a wśród nich p. Janusz Jędrzejewicz i przykroili dziecku sukienkę. Według sowieckich modeli — w przededniu porzucenia ich przez Sowiety i powrotu do starego, przedwojennego rosyjskiego ustroju, — nasz system szkolny ustrojono w stopnie i szczeble. Polskie tradycje i doświadczenia wymieciono precz. Aspiracje i szkolne ambicje polskich gromad do posiadania własnych szkół zdeptano w poczekalniach inspektorów szkolnych. Wplątano szkoły elementarne „w sieć", wyparcelowaną na mapie, każąc dzieciakom codziennie dreptać po 6 klm. do i od „szkolnego punktu". Ze szkół powszechnych porobiono „uniwersytety", a od dziecka wiejskiego, zrośniętego z przyrodą, żądano pojęć właściwych dzieciom wielkich miast, rosnącym w ulicznym zgiełku tramwajów i aut. Ośmioklasowe gimnazja rozbito na dwie wyższe klasy szkół powszechnych najwyższego stopnia, gimnazja czteroklasowe i dwuletnie licea, które, nawet dla fachowców jeszcze są mitem. Przed wielkiemi szyldami z napisami: „Gimnazjum stolarskie" lub Gimnazjum bieliźniarskie", ludzie stają z niedowierzaniem, a żydkowie biegną zapisywać swoje latarośle, „bo gimnazjum to zawsze coś"...

Wypłukano wychowanie i nauczanie z pierwiastków religijnych i narodowych, usiłując zastąpić je wyteoretyzowaną, sztuczną koncepcją „wychowania państwowego". Hodowla różnych „kultów", wykonywana „na rozkaz", doprowadziła do zakłamania się nauczycieli wobec młodzieży, a przezto do utraty należnego im szacunku.

Mąci się i wypacza umysłowość, pozwalając mówić o Bogu na nauce religji, a przecząc Jego istnieniu przy innych przedmiotach i sprowadzając wszystko do liczenia się z tem, co można dotknąć, zobaczyć, objąć rachunkiem.

Forsuje się koedukację w najniebezpieczniejszym okresie rozwoju młodzieży, a oczywistą szkodliwość tej metody robi się przedmiotem bezmyślnych ankiet i dyskusyj, podniecających stare panny, które nigdy własnych dzieci nie miały, a jako nauczycielki cudzych, chcą zdobywać opinję „wolnych od przesądów" i „postępowych pionierek nowego wychowania".

Panami i władcami w dziedzinie wychowania i szkoły stali się kuratorzy, wizytatorzy, inspektorzy i kierownicy szkół; rodzice, przy zachowaniu pozorów, odepchnięci zostali od wszelkiego wpływu, w najlepszym wypadku dopuszczeni do fundowania laboratorjów i warsztatów dla szkół oraz do wydawania śniadań młodzieży.

Inicjatywę prywatną spętano i skrępowano ustawowo i życiowo do tego stopnia, że właściciel własnej szkoły jest ślepym wykonawcą poleceń kuratora, wizytatora lub inspektora szkolnego. Nawet „delagat" stowarzyszenia utrzymującego szkołę, mający prawo bywania w szkole bez prawa odzywania się, musi być zatwierdzony przez kuratora lub inspektora, a ten może wybierać wśród przedstawianych mu kandydatów, jak w pomarańczach...

Jakież są rezultaty tej polityki szkolnej po szesnastu latach?

Półtora miljona dzieci w wieku szkolnym bez miejsca w szkole. Szkoły powszechne przeładowane młodzieżą, która w najliczniejszych u nas szkołach, w wiejskich rajonach o jednym nauczycielu, miewa zaledwie po sześć godzin nauki głośnej w tygodniu. „Nowy typ obywatela Polski", o którym tyle deklamował Związek nauczycielski, przychodzi do poboru wojskowego 25% jako powrotny analfabeta. Sześciokilometrowe, codzienne marsze zgłodniałych i zziębniętych dzieci, śpieszących do szkolnego punktu, zastraszająco spotęgowały fizyczne cherlactwo.

Bałagan ze staremi i nowemi typami gimnazjów, programowy barszcz, podręcznikowy bigos, eksperymenty wizytatorów, „aktywizacja", „szkoły pracy", „daltońskie plany", „uczenie pod kierunkiem", warsztaty ślusarskie i blacharskie w gimnazjach żeńskich, ocean okólników, ankiet, poleceń, zarządzeń, zachęceń i nieustające strumienie gadania, gadania, gadania Rezultat: uczniowie takiego wysportowanego gimnazjum nierzadko piszą: „zakrent" i „kąwulsja"...

Absolwenci szkół zawodowych, bez wystarczającego przygotowania fachowego, bez możności odbycia praktyki, bez nadziei otrzymania pracy, w jaskrawy sposób paraliżują snobistyczną propagandę na rzecz gimnazjów i liceów zawodowych.

Skutki dalszego stosowania tej polityki oświatowej mogą być straszne. Dlatego młode pokolenie inteligencji naszej musi zdecydowanie pójść na drogę budzenia szerokiej akcji samouctwa i samowychowania. Nasza inicjatywa pozaszkolna winna uzupełnić te niepokojące braki, jakie na każdym kroku spotykamy w umysłowości i charakterach tych, którzy pszechodzą przez dzisiejszą szkołę. Zająć się też musimy tymi, którzy do szkoły mieli drzwi zamknięte

wskutek bezradności i doktrynerstwa jej kierowników.

Uporządkowanie kwestji oświecenia publicznego i dostosowanie jego ustroju, program i zasad wychowawczych do istotnych potrzeb narodu będzie jednem z najpilniejszych zadań przy wprowadzeniu nowego ładu. Wytycznemi będą te zasady, które, wyrastają z tradycji i interesu narodu i państwa polskiego, z pominięciem dyktanda lóż i wszelkich agentór.

Wyraźne sformułowanie narodowego ideau wychowawczego, scharmonizowanie czynników społecznych, które są powołane do współdziałania w dziedzinie wychowania i oświaty, mianowicie rodziny, Kościoła i Państwa, przyznanie każdej większej gromadzie prawa do posiadania własnej szkoły, ustalenie zakresu najważniejszych wiadomości i umiejętności, które zależnie od warunków środowiska i typu szkoły powinny być gruntownie młodzieży podane, zapewnienie miejsca w szkole dla wszystkich dzieci i pomoc dla najzdolniejszych, a uboższych, — rozbudzenie inicjatywy prywatnej i odrodzenie idealizmu i entuzjazmu dla szkoły w naszem pokoleniu, — oto najpilniejsze czynności, które wyrwą oświatę z kleszczów fałszywej doktryny i zbiurokratyzowanego gadulstwa i postawią na naturalnej i drowej podstawie w służbie narodu.

JAN KOROLEC

Ani dyktatura, ani monarchja

USTRÓJ polityczny liberalno-demokratyczny okazał całkowitą swą bezradność. I to zarówno w swej klasycznej postaci parlamentarnej, jak i w postaci bezideowych dyktatur, mających ratować społeczeństwa od rozkładu wywołanego anarchją ustroju parlamentarnego. Stąd nowe ruchy, usiłujące przebudować świat na nowych podstawach, muszą szukać również nowych form ustroju politycznego.

Dwa kraje, w których ruchy narodowe doszły do władzy, przyjęły jedno: nowy ustrój dyktaturę narodową. Czy w rzeczywistości można ją uważać za ustrój normalny, który pezwoli narodowi w całej pełni rozwinąć się i rosnąć?

Przyjęcie tej właśnie formy ustrojowej można tłumaczyć jedynie jako reakcję na bezwładzę ustroju parlamentarnego. Stosowana na stałe, tłumić musi swobodną inicjatywę i twórczość jednostek, hamować swobodny rozwój narodu. Naród naprawdę potężny oprzeć się musi na jednostkach, którym więzy zewnętrzne nie krępują swobody ruchów. Dyktatura, w jakiejkolwiek postaci stosowana na stałe, jest szkołą niewoli.

Dyktatura narodowa zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech wytworzyła instytucję wodza, stojącego na szczycie hjerarchji politycznej i niemal w absolutny sposób kierującego całością. W Niemczech wódz jest głową państwa, we Włoszech jest tylko prezesem rady Ministrów, gdyż zachowana tam została dekoracyjna instytucja króla. U nas także jednym z najważniejszych problemów w organizacji narodowego ustroju politycznego staje się stosunek istotnego kierownictwa politycznego do instytucji głowy państwa oraz konstytucja istotnego kierownictwa politycznego.

Dyktatura narodowa, jako instytucja stała, w Polsce, posiadającej tradycje wolności politycznej, gdzie wielkich posunięć politycznych dokonywano często metodą „pospolitego ruszenia", jest niemożliwa. Instytucja wodza, w rozumieniu włoskim czy niemieckim jest obca naszej tradycji politycznej. W Polsce istotne kierownictwo polityczne spoczywało w rękach grupy, król w dziejach naszych tylko członkiem tej grupy.

W ustroju musi istnieć czynnik stałości politycznej, osoba, która pozostając na boku od codziennych spraw polityki bieżącej, zachowuje swój autorytet nienaruszony na okresy przełomowe. Wtedy gdy wódz, jak w Niemczech, jest jednocześnie głową państwa, ustrój polityczny jest pozbawiony tego niesłychanie cennego elementu.

Narodowy nastrój polityczny w Polsce powinien się więc opierać na zbiorowym kierownictwie politycznym i na oddzielnej od tegoż kierownictwa instytucji głowy państwa, reprezentującej element jedności narodowej i ciągłości polityeznej.

W jaki sposób odbywałoby się wyznaczenie głowy państwa? Są tu dwie drogi: dziedziczność i wybór.

Dziedziczenie urzędu głowy państwa — to monarchja. W Polsce brak jest tradycyj monarchistycznych, gdyż od czasu śmierci Kazimierza Wielkiego stanowisko głowy państwa, zwanego królem, obsadzono nie w drodze dziedziczenia, ale w drodze elekcji. Stąd już w szesnastym wieku Polskę nazywano Rzeczypospolitą. Brak jest u nas również dynastji narodowej, a importowanie jej z zagranicy nie odpowiada naszej godności narodowej i mogłaby jedynie narazić nas na penetrację dodatkowych wpływów masońskich, gdyż masonerja otacza troskliwą opieką dynastje, dostarczające na wszystkie strony hurtowo i detalicznie królów i królików. W Polsce więc niema dziś miejsca na monarchję. Stąd obsadzanie urzędu głowy państwa winno nastąpić w drodze wyboru

Urzędowanie naczelnika państwa winno trwać przez czas długi, może nawet dożywotnio Tylko w ten sposób może on być czynnikiem ciągłości politycznej. Starszy wiek nie będzie tu specjalną przeszkodą, gdyż

przecież chodzi nie o rzeczywiste kierownictwo, tylko o posiadanie autorytetu i pełnienie funkcji symbolu. Stąd niekoniecznie naczelnikiem państwa musi być najwybitniejszy umysł polityczny, ile człowiek, cieszący się powszechnym szacunkiem. Idealnym naczelnikiem państwa z tego punktu widzenia byłby kiedyś Mickiewicz. Sama konstruncja wyborów powinna być taka, by jednocześnie odpowiedzieć następującym postulatom: w wyborze powinni brać udział wszyscy obywatele, wybór nie może być przypadkowy, wybrany musi być przedstawicielem całości nie zaś części. Pozostaje jeszcze kwestja drugorzędna, tytułu naczelnika państwa. Nazwy „naczelnika państwa" czy „prezydenta"— to nazwy niepolskie i sztuczne. O rdzennie polską nazwę niech się zatroszczą lingwiści, skoro dawna polska nazwa „Króla" mogłaby budzić obawy, że przyjęcie jej byłoby zachętą do wprowadzenia monarchji, a przyjęcie nazwy „naczelnika" obawy dyktatury.

Narodowy ustrój polityczny nie będzie ani dyktaturą, ani monarchją. Będzie ustrojem, w którym władza będzie silna nie tylko przez to, że będzie ograniczała wolność obywateli, ale przedewszystkiem przez to, że jasno będzie wiedziała czego chce i nie będzie się bała swych zamierzeń realizować. Przyszła Polska więc nie będzie monarchją, będzie miała jednak zagwarantowaną trwałość i ciągłość polityczną.

ANTONI BORKOWSKI

Heraldyka wielkiego kapitału

„UCZCIWOŚCIĄ i pracą — ludy się bogacą", ale niekonie i nie zawsze pojedyńcze jednostki. Szczególną pretensję do legitymowania swego powstania cnotami uczciwości i pracy zdradza właśnie Kapitał przez wielkie „k", czyli tak zwany wielki kapitał. Legitymowanie się wielką przeszłością, czyli tradycją, jest zresztą cechą właściwą nietylko kapitałowi: każda dynastja panująca dorabia sobie bohaterską przeszłość i gdyby np. rodzina księcia Wied'a utrzymała się na szczęśliwie ongiś wytargowanym tronie Albanji, z pewnością na użytek wnuków dorobiłaby już sobie jakąś malisorską legendę. Kapitałowi o tyle łatwiej o aureolę, że stać no pozłotę.

Dynastje potentatów wielko - kapitalistycznych mają również swoich heroldów (na pensji lub za ryczałt) i heraldyków. Do niedawna zawodowymi heraldykami i kustoszami tradycji wielkich rodów kapitalistycznych byli szefowie działów kredytowych większych banków: cmokając z lubością, odtwarzali, nie bez sceptyzmu właściwego heraldykom, dzieje fortun, ich powstanie, rozwój i zmierzch.

Jeden z takich heraldyków p. M. B., na schyłku żywota kierownik działu kredytowego b. P. K. K. P. mógł na poczekaniu wytrząść z rękawa charakterystykę każdej większej firmy byłego zaboru rosyjskiego. Z tych powodów niechętnie widział wnioski kredytowe firm innych zaborów, szczególnie zaś nowopowstałych, które były dla niego „terra incognita". „Tamte są jak kryształ" — mawiał — „widzę ją nawskroś, wiem z czego i jak powstały, jeśli nawet z błota, to się zdążyły wyklarować".

W chwilach dobrego humoru p. M. B. zdobywał się nawet na uogólnienia: nasz kraj gospodarczo młody, twierdził, ma tylko kilku źródeł powstawania wielkich fortun. Jako solidne źródła powstawania fortun uwzględniał: urodzenie, tradycję, głowę, ożenek, zaś jako mniej zaszczytne, lecz również poważne podawał: solidną lichwę, systematycznie uprawiane oszustwo, wykorzystanie katastrof politycznych (powstania), wreszcie do najsolidniejszych zaliczał przedsiębiorstwa pochodzenia zagranicznego, oparte na doświadczeniu, kapitale i poparciu ambasad. Fortuny powojenne, powstałe ze spekulacji giełdowej przy poparciu władz lub też organizowane na tle gorączki inwestycyjno - inflacyjnej traktował z dużym sceptycyzmem, określając je dosadnie: puch, powietrze i woda sodowa.

Analizując powstanie fortun na ziemiach polskich, trzeba przyznać, że wymieniony finansista, upraszczając zagadnienie, dał naogół dość trafną charakterystykę, a więc:

Urodzenie — fortuny arystokracji rodowej, topniejące wskutek rozrzutności i głupoty, lecz jednocześnie utrzymujące się na powierzchni dzięki spadkom rodzinnym i t. p.

Tradycja kupiecka i przemysłowa — była rzeczywistym powodem powstania i rozwoju pewnej ilości fortun, stworzonych przez emigrantów cudzoziemskich, częściowo już spolszczonych; mamy tu kilka okresów — emigracja saska z ostatnich lat Rzeczypospolitej, emigracja mieszana w okresie Królewstwa Kongresowego i wreszcie fala najświeższa z okresu zniesienia ceł między Królestwem i Rosją, czyli druga połowa XIX wieku — ta ostatnia fala stworzyła Łódź i inne ośrodki włókiennicze.

Głowa — czyli zdolności organizacyjne elementu miejscowego (bez różnicy wyznania) niewątpliwie odegrały rolę przy tworzeniu kilku większych przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego (np. cukrownie), metalurgicznego, chemicznego i innych; na podwaliny finansowe tych przedsiębiorstw złożyły się nietylko kapitały potentatów, lecz również oszczędności ludzi średnich w postaci lokat wierzycielskich (obligacje)

i udziałów (akcje). W ten sposób powstały Zakłady Ostrowieckie, Starachowice i wiele innych. Ożenku oczywiście nie można traktować, jako samodzielnego źródła powstawania fortun, a raczej jako zmianę osoby właściciela, podział lub scalenie fortuny.

Fortuny z wyżej przytoczonych źródeł powstałe powiedzmy sobie, są stosunkowo rzadkie, lecz splendor ich spływa na inne. Wśród tych pozostałych bodajże, czy nienajwiększa ilość powstała na gruncie solidnie uprawianej lichwy: tutaj zaliczyć możemy nieskończoną ilość fortun wybitnych rodzin żydowskich; tytuły barońskie i świetne koligacje nieraz z rodami arystokratycznemi oraz asymilicja wyznaniowa i narodowościowa rzuciły zasłonę na dziadków pachciarzy i lichwiarzy ojców — syn uprawiał już zaszczytny zawód bankiera lub wielkiego przemysłowca.

Największe żydowskie przedsiębiorstwa tekstylne powstały w ostatnim 25-ciu leciu XIX wieku na tle wyzysku chałupników, uprawianego masowo w sposób lichwiarski. Lichwiarz zaczynał od pożyczania pieniędzy chałupnikom, później zaopatrywał ich w maszyny na raty, dostarczał przędzę, wreszcie stawał się wyłącznym odbiorcą wyrobu i pracodawcą. Od opanowania handlowego i kredytowego rynku pozostał tylko krok do ujęcia w swe ręce wytwórczości i skoncentrowania uzależnionych już chałupników we własnej fabryce. Olbrzymią rolę odgrywało tu naśladownictwo: zbogacony na lichwi żyd posiadał własny kapitał i znajomość rynku, organizację wytwórczą kopjował według wzoru fabryk, stworzonych już przez przemysłowców aryjczyków (pochodzenia cudzoziemskiego). Żyd w przemyśle nie chce być pionierem, woli naśladować, kupować wzory, uprawiać szpiegostwo przemysłowe, przekupując i demoralizując personel konkurenta.

Lichwa oraz oszustwo oto naturalne pola pracy dla żyda; na tym polu z reguły powstają początki jego fortuny. Dzięki np. systematycznemu oszustwu powstał cały szereg wielkich fortun przemysłowych żydowskich i tu nawet żydzi umieli stworzyć pewien szablon, sprowadzając system do trzech głównych sposobów: a) systematyczne oszustwo stosowane względem wspólników, b) bankructwa czyli perjodyczne oszustwa w stosunku do wierzycieli, c) podpalenie, czyli sporadyczne oszukiwanie instytucji ubezpieczeniowych.

Systematyczne oszustwo względem wspólnika polega na tym, że czynny w zarządzie udziałowiec przedsiębiorstwa płaci za surowce drożej, otrzymując prowizję od dostawcy, towar sprzedaje taniej, otrzymując pokątną prowizję od nabywcy, w ten sposób zmniejsza zysk fabryki i zdobywa ją powoli dla siebie.

Żydowski sposób urządzania złośliwych bankructw jest zanadto znany, aby go bliżej precyzować. Podpalanie dziś wyszło do pewnego stopnia z mody, ale było uprawiane na wielką skalę, szczególnie w Łodzi. Stosowano je w okresach sezonowych kryzysów celem pozbycia się przestarzałych maszyn i zdeprecjonowanych zapasów towarów.

Czy okres powojenny nacechowany inicjatywą w dziedzinie tworzenie wielkich warsztatów, był wynikiem rzeczywistej przedsiębiorczości i ujawnił wielkie talenty gospodarcze i administracyjne? Wątpliwe! Z reguły wielkie powojenne przedsiębiorstwa powstawały, jako wypadkowa trzech czynników: protekcji, kredytów w walucie skazanej na dewaluację i wreszcie obstalunków rządowych.

Z chwilą gdy korzyści płynące z dewaluacji przestaly działać przedsiębiorstwa te stanęły bezradne i albo uległy likwidacji, albo też ratowały się, przekazując większość udziałów kapitałowi zagranicznemu, albo też przekształcając się w przedsiębiorstwa państwowe. W okresie swego istnienia dały możność zrobienia fortun przejściowych członkom zarządu na spekulacji akcjami i wywłaszczaniu dawnych akcjonarjuszy z ich stanu posiadania. Orgja ta odbywała się w ciągu lat, dzięki tolerancji władz i sprowadzała się do następującego szablonu: co pewien okres czasu dla rzekomego zdobycia kapitału powiększano emisję, dając możność właścicielowi starych akcji nabycia za niewielką opłatą akcji dodatkowych w ciągu krótkiego terminu. Oczywiście posiadacze akcji, którzy termin przeoczyli, lub też nie mogli okazać starych akcyj, z tych lub innych powodów byli stopniowo wywłaszczani t. j. portfel ich stanowił coraz mniejszą cząstkę kapitału zakładowego. Niewykupiona część emisji dodatkowej szła do podziału członków zarządu, ich rodzin i przyjaciół.

Praktyki takie stosowano nietylko celem rozwodnienia kapitału akcyjnego spółek powojennych, lecz dotyczyło to również przedsiębiorstw przedwojennych, w ten sposób wydziedziczono akcjonarjuszy Żyrardowa, Starachowic i wielu innych. Szczególnie sprzyjającą okolicznością była nieobecność w kraju wielu akcjonarjuszy, pozostawienie akcji w zastawie w bankach zagranicznych (np. w Rosji) lub poprostu zagubienie akcji w okresie powojennej tułaczki.

Najwybitniejsi nawet promotorzy naszego życia gospodarczego odegrali tu rolę „rycerzy przemysłu", uprawiając ten proceder zawodowo i przyspieszając

osobistym autorytetem uzyskanie przychylnej zgody ministerstw na tego rodzaju rabunkowe uchwały zarządów tudzież walnych zgromadzeń, które reprezentowały zwykle mniej osób, niż zarządy, były przecież wypadki, gdy jedna osoba „reprezentowała" ogół akcjonarjuszy i „większością głosów" uchwalała wnioski zarządu. Nie należy zapominać, że jednocześnie prywatna inicjatywa z prawdziwego zdarzenia otworzyła tysiące średnich i drobnych warsztatów pracy na zasadach zdrowej przedsiębiorczości, znajomości rynku i fachowych uzdolnień.

Przyszła polityka gospodarcza musi w Polsce obrzydzić teren Wielkiemu Kapitałowi i sprowadzić w opinji publicznej jego legendę i heraldykę spowrotem do jej pierwotnych źródeł: z błota się pię poczęłaś i w błoto się obrócisz.

Przyszłość gospodarcza leży w działalności i przedsiębiorczości jednostek, związanych naprawdę z narodem, które nie będą się kusić o legendę i heraldykę, lecz stworzą zato średnie i drobne warsztaty sumiennej pracy na ziemi swych ojców i dziadów.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

„Polacy za San"

WYBORY sejmowe, przeprowadzone przez Andrzeja Potockiego w grudniu 1907 r., w wyniku których obóz ukraiński utracił połowę swych mandatów sejmowych na rzecz stronnictwa staroruskiego, były ostatnim samodzielnym aktem polskiej administracji w Galicji, w którym mogła ona sobie pozwolić na politykę, dyktowaną polską racją stanu. Zamordowanie namiestnika Potockiego przez ukraińców zeszło się z początkiem okresu, w którym austrjackie interesy, wynikające z wymogów zagranicznej polityki monarchji, poczynają ciążyć już wszechmożnie nad jej polityką wewnętrzną; polska administracja w Galicji traci odtąd wobec ruchu ukraińskiego swobodę działania.

Jesienią 1908 r. ogłosiła Bułgarja w porozumieniu z Austro-Węgrami swą pełną niezależność wobec Turcji; nazajutrz Franciszek Józef obwieścił wcielenie Bośni i Hercogowiny do monarchji Habsburskiej. Zaskoczona Rosja, której polityka bałkańska została tak mocno zaszachowana, próbowała nacisku dyplomatycznego, na który Austro-Węgry odpowiedziały próbną mobilizacją. Rosja, nieprzygotowana do wojny, musiała ustąpić tem bardziej, że Niemcy dały jej do zrozumienia, że stanęłyby zbrojnie po stronie Austro-Węgier.

Odtąd naprężenie między Austrją i Rosją trwa już nieprzerwanie aż do wojny światowej. Jesienią 1912 r. Austrja zostaje zaskoczona przygotowanym przez Rosję wybuchem wojny bałkańskiej, w której Serbja, Bułgarja i Grecja rozgromiły wojska tureckie. I znowu Austrja zarządza częściową mobilizację przeciw Rosji i wydaje się, że wojna wisi na włosku. I nagle w roku 1913 po zakończeniu wojny bałkańskiej armja bułgarska za poszeptem Austrji uderza na wojska serbskie i greckie, lecz wkroczenie armji rumuńskiej doprowadza Bułgarję do klęski w tej krótkotrwałej, drugiej wojnie bałkańskiej Rosja więc umocniła swą pozycję na Bałkanach. Odtąd Austro-Węgry czują się stale zagrożone popieraną przez Rosję irredentą serbską i gotują się przy poparciu Niemiec do wojennego wkroczenia na półwysep bałkański. Zamordowanie austrjackiego następcy tronu w czerwcu 1914 roku to już tylko pretekst do wybuchu wojny.

Rosja, świadoma bliskiej rozprawy z Austrją, od roku 1908 zdaje sobie sprawę, że wschodnia Galicja stanie się terenem przyszłej wojny. Toteż podejmuje usilne starania, by ożywić zdławiony przez Austrję ruch filorosyjski; z Petersburga poczynają płynąć hojnie ruble na agitację wśród ludności ruskiej. Znowu głoszą agitatorzy hasła pełnej jedności ludu ruskiego z narodem rosyjskim i propagują prawosławie; w roku 1908 organizują wielką pielgrzymkę unickich Rusinów do prawosławnego Poczajowa. Nasilenie propagandy rośnie i w dn. 2 lutego 1909 roku udaje się wyznawcom Moskwy po wodzą Dudykiewicza i Markowa opanować władze partji staroruskiej. Starzy działacze staroruscy opuszczają szeregi partji, zdobytej przez rosyjskich radykałów, a w ich siedzibie politycznej rozgaszczają się następcy owych „wielkorusów", zdemaskowanych ongiś w procesie Olgi Hrabar i Dobrjańskiego. Równolegle w Rosji w Dumie i prasie podnoszą się coraz mocniej głosy, że wschodnia Galicja — to kraj rdzennie rosyjski, jęczący w niewoli austrjackiej i polskiej. W związku z tą propagandą przygotowuje Rosja wyłączenie Chełmszczyzny z granic Królestwa Kongresowego, by ten kraj poddać intensywnej rusyfikacji. Ziemia chełmska ma stanowić pomost między Wołyniem, a zachodniemi powiatami Wschodniej Galicji. Im bliżej wybuch wojny, tem groźniejsza dla Austrji staję się agitacja rosyjska wśród Rusinów. Liczne przejścia na prawosławie, mnogie procesy o szpiegostwo i zdradę stanu — oto jej widoczne sukcesy. Kraj został zalany rublami rosyjskiemi i podminowany przeciw Austrji. Rezultaty tej akcji rosyjskiej ujawniły się w całej pełni dopiero na początku wojny i podczas zajęcia Galicji wschodniej przez wojska rosyjskie.

Tak więc okres, poprzedzający bezpośrednio wojnę światową, zastał wśród Rusinów galicyjskich wyznawców trzech narodowości: przedstawicieli naro-

du „ukraińskiego“," przyznających się do łączności narodowej z Kijowszczyzną i działających w partji ukraińskiej, ukraińsko radykalnej oraz w t. zw. grupie „Rusłana“, skupionej około metropolity Szeptyckiego (rodzaj chrześcijańskiej demokracji wiejskiej); następnie przedstawicieli narodu rosyjskiego, którzy pod wodzą Dudykiewicza opanowali stronnictwo staroruskie i głosili jedność narodową z Moskwą; wreszcie dawnych starorusinów, którzy za przewodem posła Korola opuścili stronnictwo staroruskie, opanowane przez „wielkorusów” i głosili odrębność narodu ruskiego w Galicji, poczuwając się jedynie do więzi kulturalnej z narodem rosyjskim.

Austrja w tej sytuacji przy trwałem naprężeniu jej stosunków z Rosją widziała oczywisty interes w tłumieniu propagandy rosyjskiej i rozpoczął się szereg procesów politycznych i aresztowań, zwróconych przeciw agitatorom rosyjskości i prawosławia. Z drugiej strony i tak od lat już wyraźne popieranie ruchu ukraińskiego staje się od r. 1908 zdecydowaną i silnie akcentowaną polityką Wiednia. Nie przesądzałoby to atoli ustosunkowania się rządu wiedeńskiego wobec Polaków, którzy przecież w zaborze austrjackim ujawniali sympatje austrjackie i wierność dla dynastji, gdyby nie perspektywy, sprytnie podsunięte przez polityków ukraińskich, na groźne zaszachowanie Rosji na jej własnem terytorjum. Jeżeli — jak to przytozzyłem już poprzednio — o stosunkach politycznych za kordonem rosyjskim nie miał zielonego pojęcia prezes Koła Polskiego, Biliński, to ignorancja wiedeńskich mężów stanu w tej dziedzinie była jeszcze bardziej idealna. To też obietnice polityków ukraińskich, że za Austrją i Niemcami, a przeciw Rosji opowie się w razie wojny cały naród ukraiński od Sanu aż po Wołgę, zawróciły w głowie statystom nad Dunajem. Ukraińcy manewrują sprytnie. Opowiadają cuda o ruchu ukraińskim w Rosji. W roku 1912 poseł Okuniewski mówi w parlamencie o licznych posłach ludu ukraińskiego, działających w rosyjskiej Dumie, choć byli nimi... skrajni nacjonaliści rosyjscy! Słynny profesor Hruszewski, sprowadzony ongiś do Lwowa z Kijowa przez twórców zawartej w roku 1890 ugody polsko-ruskiej, choć po przybyciu do Lwowa uczył się dopiero języka ruskiego, zwanego później ukraińskim, po r. 1908 zapowiada rozbicie Rosji przez federację Ukrainy, sięgającej od Karpat aż po Kaukaz, z Czarną Rusią, Białą Rusią, Litwą, Łotwą, Estonią i Finlandją.

Berlin i Wiedeń zachłystywały się ukraińską przynętą, a politycy ukraińscy manewrowali chytrze na terenie wiedeńskim przeciw Polakom, oskarżając ich o sympatje dla Rosji i Słowiańszczyzny. Ułatwiała im grę antyniemiecka postawa całego społeczeństwa polskiego w okresie Wrześni i wywłaszczenia, podczas gdy ukraińcy, jedyni ze Słowian austrjackich, popierali z zapałem przymierze austro-niemieckie. Zachowując niezmiennie grymaśną postawę opozycyjną wobec rządu wiedeńskiego, który wydał ich rzekomo na łup Polakom, poczęli czynić zaszczytne wyróżnienie dla ministra spraw zagranicznych. W grudniu 1911 r. przedstawiciel ukraińców w t. zw. delegacji po raz pierwszy głosuje manifestacyjnie za budżetem ministra spraw zagranicznych. W numerze z dnia 2 stycznia 1912 r. „Diło“ tak komentuje to stanowisko:

„Ukraiński naród i ukraińską sprawa traktowana przez Austrję ze stanowiska aspiracyj zagranicznych, już nieraz wpływała i w przyszłości wpływać będzie na kierunek wewnętrznej polityki kierowników państwa, odbijała się i będzie się odbijać na doli naszego narodu tak w granicach, Austrji, jak i poza jej granicami. W ten sposób naród ukraiński jest choć nie aktywnym, to bodaj biernym czynnikiem i to bardzo ważnym w zagranicznej polityce monarchji. Nie zmienia to rzeczy, że to nasze znaczenie w zagranicznej polityce miało dla nas dotychczas bardzo fatalne następstwa. W przyszłości, gdy tego wymagać będzie zagraniczna polityka, a na to jakby się zanosiło, kierownicy państwa mogą skorzystać z przysłowia, że każdy kij ma dwa końce. Dotychczas bili bez korzyści końcem polskim, otóż od jutra mogą zacząć bić ruskim końcem“.

Od roku 1908 Wiedeń w jawnem porozumieniu z Berlinem poczyna przygotowywać bicie Rosji „ruskim końcem”. Pozyskanie ukraińców w roli narzędzia w polityce antyrosyjskiej zależy jednak od spełnienia jednego warunku wstępnego: od złamania przez rząd wiedeński roli Polaków we wschodniej Galicji na rzecz hegemonji ukraińców. I jeżeli co wpływa jeszcze chwilowo na hamowanie tej akcji, to chyba perspektywy niemicko-austrjackie na równoczesne zaszachowanie Rosji powstaniem polskiem w Królestwie.

Wkrótce po zamordowaniu namiestnika Potockiego ukraińcy zakrzątnęli się w Wiedniu około sprawy jego następcy. Wysunęli żądanie mianowania na to stanowisko urzędnika, Niemca, jak to stale bywało przed r. 1848. Na tak jawne zdeptanie Koła Polskiego rząd wiedeński jednak iść nie mógł i znalazł wyjście, zaakceptowane przez ukraińców, przez powołanie na stanowisko namiestnika Michała Bobrzyńskiego, jednego z twórców ugody austrjacko-polsko-ruskiej z roku 1890, twórcy ruskich gimnazjów.

Nominacja Bobrzyńskiego, jako odpowiedź na mord polityczny, stała się zapoczątkowaniem radykalnej zmiany kursu wobec ukraińców. Nowy namiestnik natychmiast odgrodził się od linji politycznej swego poprzednika i poszedł po drodze naginania polskich interesów do nakazów politycznych, płynących z Wiednia. Po gloryfikowanym w obozie ukraińskim mordzie politycznym, dokonanym na przedstawicielu polskiej administracji w Galicji, nastąpił wobec ukraińców z całą siłą narzucany społeczeństwu polskiemu kurs pobłażania i ugody. Symbolem nowej taktyki stała się sprawa mordercy, Siczyńskiego. W trzy miesiące po zbrodni sąd przysięgłych we Lwowie skazał go na śmierć. Naskutek kasacji wyroku przez sąd najwyższy w Wiedniu odbyła się w rok po morderstwie ponowna rozprawa we Lwowie przed sądem

przysięgłych. Znowu zapadł wyrok śmierci, ale trybunał, złożony z sędziów-urzędników, wbrew procedurze i zwyczajom, uchwalił podać skazanego do łaski cesarskiej. I tak Siczyński, ułaskawiony przez Franciszka Józefa na dożywotnie więzienie, osadzony został wbrew zwyczajom znowu nie w więzieniu lwowskiem, lecz w więzieniu stanisławowskiem w otoczeniu prawie samych „ukraińskich" dozorców. Po trzech latach — spiwszy rzekomo całą straż więzienną! — uciekł szczęśliwie z więzienia i dotarł bez pszeszkód do Ameryki.

Nacisk namiestnika na polską administrację szedł po linji Wiednia w kierunku popierania ukraińców kosztem Polaków. Oto jak charakteryzuje wytworzony w kraju nastrój bezpartyjna „Gazeta Kołomyjska" z dnia 12 lutego 1910 r.:

„Wobec ciągłych żalów, krzyków i oszczerstw ukraińców wszystko ustępuje. Ustępuje społeczeństwo, ustępuje rząd, ustępują sądy i urzędy. Sędzia polski, gdy ma sprawę między Rusinem, a Polakiem, szczególnie gdy sprawa jest nieco „zabarwiona", traktuje Rusina niesłychanie pobłaźliwie, bo aż się trzęsie ze strachu na myśl, że dzienniki ruskie wezmą go na języki i zarzucą stronniczość; starostowie przez palce patrzą na gwałty siczowników, bo boją się interpelacji ruskich posłów w parlamencie; wszystko się boi, by nie narazić się na zarzut prześladowania Rusinów, więc ustępuje gdzie może i jak może".

A postawa ukraińców staje się coraz bardziej buńczuczna. W r. 1909 zjazd partji ukraińskiej domaga się usunięcia języka polskiego z urzędów wschodniej Galicji. Potem zjazd posłów ukraińskich w dniu 2 lutego 1910 r. przy współudziale metropolity Szeptyckiego i innych biskupów unickich ogłasza żądanie oddzielenia od Galicji t. zw. wielkiego księstwa krakowskiego i pełnej autonomji dla Rusinów w reszcie kraju. A w odpowiedzi na ofiarowanie realnych koncesyj i na próby ugody za wszelką cenę, mimo niezmordowanych usiłowań namiestnika Bobrzyńskiego i partji konserwatywnej krakowskiej, której namiestnik jest przedstawicielem, ze strony ukraińskiej rosną bezustannie żądania, a ich oświadczenia są niedwuznaczne.

„My z dobrej woli Koła Polskiego rezygnujemy" — oświadczył w sejmie galicyjskim w r. 1909 przywódca ukraińców, poseł Kost Lewicki — „Umiarkowanej partji niema i nie będzie, a conajwyżej możecie znaleźć kilku ludzi bez zasad".

A w parę lat później oficjalny organ partji ukraińskiej „Diło" pisze już wprost (№ 173 z r. 1911):

„Sprawa polsko-ukraińskiego porozumienia to nie sprawa kilku nowych subwencyj z funduszów krajowych i państwowych, kilku nowych gimnazjów, kilku nowych katedr, czy nawet całego uniwersytetu dla narodu ukraińskiego, jednem słowem nie sprawa nowych „ustępstw" z polskiej, a „nabytków" z ruskiej strony, lecz sprawa zasad całego prawno-politycznego życia w Galicji".

I w parę dni później jeszcze wyraźniej („Diło" z r. 1911 № 176):

„Mylą się Polacy, jeśli sądzą, że to lub inne stronnictwo ukraińskie może dać im jakieś gwarancje, że z zakresu narodowej polityki ukraińskiej zniknie walka przeciw Polakom; takie gwarancje może dać tylko oparcie polsko-ukraińskich stosunków na zasadach, dzięki którym rozwój narodu ukraińskiego nie zależałby od Polaków".

Te, tak jasne, oświadczenia partji ukraińskiej nie zahamowały w niczem kroków ugodowych ze strony namiestnika Bobrzyńskiego, ani ze strony bloku podtrzymujących go polskich stronnictw (konserwatystów krakowskich, t. zw. krakowskich demokratów i ludowców Stapińskiego przy poparciu socjalistów); nacisk Wiednia, domagającego się ustępstw ze strony polskiej na rzecz ukraińców, potęgował się zresztą w miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej.

Partja ukraińska postanowiła położenie wyzyskać przedewszystkiem w dwóch kierunkach: chodziło jej o stworzenie faktów, pozbawiających Polaków we Lwowie uniwersytetu przez uczynienie zeń instytucji na razie polsko-ruskiej, a później już czysto ruskiej i o zniszczenie polskiej autonomji w Galicji, której wyrazem był sejm galicyjski we Lwowie.

Niespełna rok upłynął od mordu, dokonanego na Andrzeju Potockim, a już rozpoczynają się w Wiedniu pertraktacje między klubem ukraińskim, rządem i Kołem Polskiem o ustępstwa na rzecz Rusinów. Jak zwykle, towarzyszy tym rozmowom ofensywa w kraju. W dn. 2 lutego 1909 r. na zjeździe z okazji czterdziestolecia „Proświty", odbytym we Lwowie, młodzież ukraińska podejmuje rezolucję, w której pragnie

„ostrzec kierujące polityczne koła, ażeby swoją dotychczasową polityką w sprawie ukraińskiego uniwersytetu same nie wywoływały w niej przekonania, że ukraiński uniwersytet stanie dopiero wtedy, gdy nauka na dotychczasowym uniwersytecie stanie się niemożliwa".

Rezolucję tę wręczono namiestnikowi Bobrzyńskiemu i senatowi uniwersytetu. Stała się ona wytyczną taktyki ukraińskiej. Ilekroć posłom ukraińskim gorzej wiodło się w Wiedniu, tylekroć następowały gwałty ze strony studentów ruskich na uniwersytecie lwowskim i służyły w Wiedniu za dowód, że stosunki muszą w interesie nauki ulec radykalnej zmianie na rzecz ukraińców.

Gdy więc nie powiodły się próby tworzenia nowych katedr ruskich na uniwesytecie dzięki demostracji i obiciu namiestnika Bobrzyńskiego przez polską młodzież akademicką, gdy później w r. 1910 pertraktacje z Kołem Polskiem nie doprowadzały do realnych zdobyczy, poczęli ukraińcy wznawiać taktykę gwałtów na uniwersytecie. W dniu 14 marca 1910 roku ma miejsce najście studentów ruskich na uniwersytet, wyłamanie drzwi jednej ze sal wykładowych i więc nielegalny. W maju 1910 r. rozsyła „Komitet ukraińskiej młodzieży" wezwanie na prowincje, których tekst dla charakterystyki podaję:

„Kolego! Jak wiadomo Wam z dzienników, prowokują od kilku dni wszechpolacy na lwowskim uniwersytecie ukraińską młodzież i nie dopuszczają jej na wykłady. Ażeby położyć koniec bezczelnej prowokacji i posunąć naprzód sprawę kreowania ruskiego uniwersytetu we Lwowie, Komitet ukraińskiej młodzieży wzywa Was pod grozą towarzyskiego bojkotu do

bezwzględnego jawienia się we Lwowie w środę dn. 18 maja rano (najdalej popołudniu) z chłopskim paragrafem (kołem z płotu — przyp. autora) w ręce. Powiadomcie o tem także i godnych zaufania kolegów i przywieźcie ich ze sobą. Materjalna strona sprawy w części zabezpieczona. Prosto z dworca zgłoście się w Domu Akad. ul. Supińskiego 17, gdzie otrzymacie potrzebne informacje. K.U M."

Po tem przygotowaniu ma miejsce nieudałe najście na uniwersytet w dn. 19 maja 1910 r. W czerwcu 1910 r. pojawia się w „Dile" artykuł w związku z pertraktacjami w sprawie uniwersytetu, stwierdzający, że

„polscy potentaci są tak ślepi, że nawet tragiczna śmierć hr. Andrzeja Potockiego niczego ich nie nauczyła".

W parę dni potem wygłosił w parlamencie wiedeńskim podżegającą mowę poseł ukraiński. Dniestrzański, profesor lwowskiego uniwersytetu. I niemal bezpośrednio po tej mowie w dn. 1 lipca 1910 roku, kilkuset ukraińców przy współudziale teologów ruskich wpada tłumie na uniwersytet, wyłamuje drzwi jednej z sal i uchwalają następującą rezolucję:

„Ze względu na to, że wszystkie dotychczasowe sposoby walki młodzieży ukraińskiej o uniwersytet ukraiński we Lwowie spotykały się ze strony Polaków, polskiej młodzieży akademickiej, Senatu lwowskiego uniwersytetu i prawie całego społeczeństwa polskiego z bezwględnym oporem, a rząd centralny założenie osobnego uniwersytetu ukraińskiego zawsze odsuwał na drugi plan, ukraińska młodzież akademicka przystępuje do jaknajostrzejszych sposobów walki". (patrz „Diło" z r. 1910 № 146).

Natychmiast po tej uchwale wiecownicy napadają na rektorat, a napotkawszy garstkę młodzieży polskiej — witają ją salwami rewolwerowemi. W rezultacie, dzięki wypadkowi, ustalonemu później niezbicie przez rzeczoznawców wiedeńskich i sąd, pada ofiarą strzelaniny ze strony ruskiej jeden z przywódców młodych ukraińców, student Adam Kocko. Po krwawych zajściach „Narodnyj Komitet", naczelna insytucja polityczna ukraińska, uchwala rezolucję, której wstęp przytaczam (patrz „Diło" z dnia 4 lipca 1910 roku № 146):

„Narodnyj Komitet na posiedzeniu w dn. 2 lipca skonstatował, że odpowiedzialność za ostataie krwawe zajścia na lwowskim uniwersytecie pada na rząd austrjacki, który wszelkiemi prawnemi i nieprawnemi sposobami utrzymuje w Galicji panowanie polskich możnowładców nad Rusinami, a wszystkie żądania galicyjskich Rusinów — nawet czysto kulturalne — systematycznie ignoruje, a w szczególności w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie dotąd nic nie zrobił..."

Rząd wiedeński naciska więc znowu w kierunku ugody i jedynie oburzenie, wywołane przez napad wśród ludności polskiej, wymusza kilkumiesięczną zwłokę w pertraktacjach. Niemniej przeto już w połowie lutego 1911 r. komisja budżetowa parlamentu wiedeńskiego na wniosek prezesa klubu ukraińskiego, Kost Lewickiego, uchwala m. i. głosami delegatów Koła Polskiego następującą rezolucję:

„Wzywa się rząd, aby bezwłocznie poczynił wszelkie przygotowanią, które są potrzebne do jaknajrychlejszego otwarcia samodzielnego uniwersytetu ukraińsko-ruskiego".

Wybory do parlamentu austrjackiego, przeprowadzone w r. 1911, oddały — dzięki nadużyciom administracji — nowe Koło Polskie całkowicie w ręce namiestnika Bobrzyńskiego. Odtąd taktyka ugody znajduje już jedyny hamulec w opinji publicznej kraju. W maju, a potem w grudniu 1912 r. godzi się nowe Koło Polskie nietylko na utworzenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ale nawet na zakwestjonowanie polskości istniejącego uniwersytetu na szereg lat i dopiero pod naciskiem kraju cofa się z tego stanowiska. Namiestnikowski „Czas" krakowski (w numerze z dn. 23 stycznia 1913 r.) tak charakteryzuje sytuację:

„Stała się rzecz w Austrji niebywała; jeden naród bez walki zgodził się na olbrzymie ustępstwo na rzecz drugiego. Polacy nietylko zgodzili się na powstanie ruskiego uniwersytetu w kraju, ale ułatwiają je, ofiarując własny uniwersytet do wstępnych przygotowań. ."

Na szczęście dla Polaków ukraińcy odrzucili te ustępstwa, domagając się jeszcze większych i sprawa przewlokła się aż do wybuchu wojny światowej.

Drugim kierunkiem, w którym poszła ofensywa ukraińska po zamordowaniu Potockiego, był postulat zniszczenia ostoji autonomji Galicji, jaką stanowił sejm we Lwowie. Wprowadzenie powszchnego głosowania do parlamentu wiedeńskiego wysunęło konieczność reformy przestarzałej ordynacji wyborczej do sejmu galicyjskiego. Rząd wiedeński i jego namiestnik w Galicji dążyli do tego, by ta reforma doszła do skutku za zgodą partji ukraińskiej. Przy zatrzymaniu instytucji kurji wyborczych skonstruował namiestnik projekt, gdzie w każdej z tych kurji wyborcy ruscy otrzymywali rażące przywileje kosztem wyborców polskich. I znowu powstaje burza w kraju, aż wreszcie list pasterski wszystkich biskupów polskich, zwrócony przeciw zasadom projektu Bobrzyńskiego, zmusza namiestnika katolickiej Austrji do podania się do dymisji. W dniu 14 maja 1913 r. Franciszek Józef odwołuje Bobrzyńskiego i mianuje na jego miejsce b. austrjackiego ministra skarbu, Witolda Korytowskiego.

W nastroju rządu i administracji galicyjskiej w stosunku do ukraińców niewiele się zmienia. Podczas nowych wyborów do sejmu galicyjskiego, odbytych w czerwcu 1913 r., dokonała administracja szeregu nadużyć na korzyść partji ukraińskiej. Nowoobrany sejm uchwalił za zgodą ukraińców reformę ordynacji wyborczej, ledwo trochę korzystniejszą dla Polaków od poprzedniego projektu rządowego, lecz znowu wybuch wojny światowej nie pozwolił jej wejść w życie.

Celem ostatecznym ofensywy ukraińskiej po zamordowaniu Potockiego, trwającej aż do wojny światowej, było — w myśl programu — wyparcie Polaków za San. Prawno-polityczną formą tego żądania stał się postulat rozdziału Galicji na obejmującą część trzecią jej obszaru — połać polską z Krakowem i na— obejmującą dwie trzecie jej obszaru — część ruską

ze Lwowem, Przemyślem, Drohobyczem, Tarnopolem i Stanisławowem „Diło“ z dn. 9 sierpnia 1911 roku pisze:

„W programie całego ukraińskiego narodowego obozu Galicji, jako zasadnicze żądanie narodowe, znajduje się żądanie urzeczywistnienia narodowej niezależności ukraińskiego narodu w terytorjalnych i prawnych granicach państwa austrjackiego przez utworzenie z terytorjum ukraińskiego w Austrji osobnej prowincji na zasadach autonomicznych“.

A jaki obszar tej prowincji? Tu znowu czytamy w „Dile“ z dn. 8 październiha 1913 roku:

„Jakie powinno być załatwienie sporu polsko-ukraińskiego, to dla nas jasne... Jest to ukonstytuowanie narodu ukraińskiego, jako odrębnego organizmu politycznego, na własnem terytorjum narodowem i utworzenie kraju ukraińskiego ze wszystkiemi uprawnieniami, jakie daje krajom ustrój państwowy...“

A w numerze dn. 13 października 1913 roku:

„Z historycznego i etnograficznego stanowiska jest Galicja wschodnia ukraińskiem terytorjum i na tej podstawie domagamy się utworzenia z niej odrębnego ukraińskiego kraju ze wszystkiem prawno-państwowemi uprawnieniami, jakie krajom przyznaje prawno-państwowy ustrój Austrji... Wschodnia Galicja jest ziemią ukraińską, bo na niej zwartą masą żyje ludność ukraińska... wśród której polsko-żydowskie mniejszości tworzą tylko wysepki obco-narodowościowe“.

Tymczasem według spisu ludności z 1910 roku było w Galicji wschodniej (bez zachodniej) 3 miljony 132 tysiące ludności ruskiej, a 1 miljon 650 tysięcy Polaków katolików i około 500 tysięcy żydów którzy podali narodowość polską.

Tak oto w okresie, bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny światowej, ustalali sobie ukraińcy, jakie ziemie, uważane przez Polaków za naturalne dzielnice przyszłej Polski, winny przypaść na własność narodowi „ukraińskiemu“. A więc dwie trzecie Galicji. A potem?

Przedewszystkiem Chełmszczyzna, której wyłączenie z granic Królestwa Kongresowego przeprowadzał właśnie rząd rosyjski. Oto w dn. 7 maja 1909 r. klub ukraiński w parlamencie wiedeńskim określa swój stosunek do zagrabienia ziemi chełmskiej przez rząd rosyjski w ten sposób:

„Chełmszczyzna historycznie i etnograficznie jest ziemią nie polską, lecz ruską... Oddzielenie tego kraju od rosyjskiej Polski, a przyłączenie do ruskiej kijowskiej ziemi jest ponownem złączeniem jednakowych składowych części, które powinno było już dawno się dokonać“.

A więc znowu pochwała i poparcie moralne dla rządu carskiego, skoro ten czyni zamach na prawa Polaków. A w stosunku do zamachów pruskich?

W r. 1908 wnosi rząd pruski do sejmu pruskiego głośny projekt ustawy o przymusowem wywłaszczaniu Polaków na rzecz Komisji Kolonizacyjnej. Zdawałoby się, że sprawa ta w niczem nie dotyczy żywotnych interesów obozu ukraińskiego. Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim przeciw projektowi ustawy o wywłaszczeniu organizuje w grudniu 1908 r. uroczysty protest wszystkich klubów słowiańskich, do którego przyjączają się posłowie włoscy i rumuńscy. Stronnictwa niemieckie, a nawet rząd austrjacki, zachowują się biernie, nie odważają się pochwalać postępowania sprzymierzeńca. I jedynie klub ukraiński podczas uroczystego składania oświadczeń przez przywódców klubów demonstruje krzykliwie i pochwala jawnie gwałty pruskie!

Cóż to za nieprzytomna zaciekłość? Nie tak nieprzytomna jak zdawało się naówczas zdumionym świadkom. Był to bowiem wynik ścisłego przymierza, którego istnienia domyślali się już wówczas niektórzy, lecz nie mieli na to dowodów. Dowody wieloletniego sojuszu antypolskiego między kierownictwem ruchu ukraińskiego, a Berlinem udało się dopiero zdobyć bezpośrednio przed wojną światową. Ujawnione przez Franciszka Krysiaka w końcu 1913 r. dokumenty, wykradzione z archiwów Ostmarkenverein'u w Berlinie, podane w fotograficznych odbitkach w paru pismach polskich, ukazały opinji polskiej w całej jaskrawości spisek prusko-ukraiński na zniszczenie narodu polskiego. Wojna światowa w pokoju brzeskim odsłoniła resztę tajnego planu.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

PRACA nad tworzeniem wokoło Niemiec pierścienia państw, podatnych na wpływy bolszewickiej Rosji, trwa dalej. Poważnym krokiem naprzód jest wynik wyborów francuskich.

„Bez najbardziej aktywnego udziału komunistów byłby nie do pomyślenia sam front ludowy, ani jego tak wspaniałe zwycięstwo“ — pisze „Socjalisticzeskij Wiestnik“ z dn. 10 maja 1936 r. (pismo rosyjskich socjaldemokratów). I dodaje: „ale zmiana w taktyce francuskich komunistów, która doprowadziła początkowo do jednolitego frontu z socjalistami, a potem do Frontu Ludowego, w rzeczywistości nie mogła nastąpić bez zgody i błogosławieństwa Moskwy“.

A Revue de Deux Mondes w numerze z dn. 1 maja 1936 r. tak charakteryzuje taktykę komunistów:

„Komuniści udają bojaźliwych, zgodnych, pokojowych, a nawet narodowych tylko ze względów wyborczych. Reprezentują w rzeczywistości sojusz masonerji z bolszewizmem. Zadaniem ich jest doprowadzenie wszędzie tak, jak w Hiszpanji, do nieporządku i anarchji. Wojna europejska zdaje się dawać im dużo szans do prowadzenia ich akcji. Socjaliści przyjmują ich piękny program Trzeba nieporadności umysłowej radykałów, by przyłączyć się do imprezy, której będą pierwszemi ofiarami.

Na rozkaz Moskwy komuniści, którzy w ciągu lat traktowali w sposób nieuprzejmy socjalistów i radykałów, zmienili taktyka... Plan ich polega na wyznaczeniu dużej ilości (deputowanych) socjalstów i radykałów, których będą traktować i którzy pomogą im przygotować rewolucję.

Stosownie do tego planu komuniści w zgodzie

z lożami zwalczali rząd Lavala. Udało im się podporządkować wszystkich socjalistów i prawio wszystkich radykałów. Herriot był ich narzędziem. Co było winą rządu Lavala? Zagradzał on wewnątrz drogę komunistom. Nazewnątrz okazywał za mało zapału dla Sowietów. Toteż pierwszym krokiem rządu Sarrauta był wniosek o ratyfikację paktu francusko-sowieckiego. Był to warunek pomocy bolszewickiej".

A w numerze następnym „Revue de Deux Mondes" René Pinon tak ocenia wynik wyborów: „Partja radykalno-socjalistyczna w masie jest patrjotyczna; oddaje ona jednak Francję w ręce partyj międzynarodowych. Błąd nie do darowania, który czyni z partji rządowej narzędzie rewolucji i który oddaje Francję w ręce marksizmu, był karą przedewszystkiem dla samej partji. Partja radykalno-socjalistyczna jest głównym zwyciężonym w dniach 26 kwietnia". I dodaje:

„Rząd frontu ludowego zaprowadzi nas wbrew swej woli do wojny w najgorszych warunkach, a — zgodnie ze swą wolą — do powstań w naszych kolonjach, protektoratach i mandatach" (tamże), bo — jak mówi komunizujące pismo „Die Neue Weltbühne" — polityka frontu ludowego „może likwidować starą konserwatywno burżuazyjną teorję nieinterwencji", bo „francuska lewica będzie musiała myśleś nie tylko o wielkich akcjach pokojowych, ale również o zmotoryzowanych dywizjach i o eskadrach powietrznych".

Pod czyim patronatem odbywa się cała ta robota? Odpowiedź na to niedyskretne pytanie daje również „Die Neue Weltbühne": „Taki człowiek, jak Mandel (z domu Rotszyld - przyp. red.) ostatni uczeń Clemenceau sympatyzuje z polityką zagraniczną komunistów; będzie on w zakresie polityki zagranicznej współpracował z rządem Frontu Ludowego".

Ważnym kółkiem w łańcuchu, który ma otaczać Niemcy jest Austrja. Tu ze względu na likwidację socjalizmu austrjackiego trzeba się chwycić innych metod. Zamiast frontu ludowego narzędziem polityki żydowskiej ma być rząd półfaszystowski Schuschniga. Potwierdza to miesięcznik socjalistów niemieckich „Der Kampf" z maja 1936 r., oświadczając, że:

„Do powstania i rozwoju austrjackiego faszyzmu przyczynił się Berliner nie o wiele mniej, niż Sekretarz Stanu Suvich i kardynał Pacelli, niż pan Marveule, attaché prasowy poselstwa włoskiego w Wiedniu i papieski nuncjusz Sibila, — udział żydowskiego dyrektora generalnego koncernu „Feniks" jest o niewiele mniejsza od udziału podróżujących księżniczek z domu Habsburg i Burbon...

Jak wielu żydowskich mieszczan uważał on, że trzeba pomódz Dolfusowi. aby obronić się przed Hitlerem".

Toteż specjalnego znaczenia nabierają ostatnie rozgrywki jakie miały miejsce na terenie Austrji, pomiędzy ks. Stahrembergiem, zwolenniem całkiem faszystowskich metod, oraz bardziej demokratycznym kanclerzem Schuschenigiem, który nathnień będzie szukał raczej w Paryżu i Pradze.

Wojna włosko-abisyńska została zakończona. Wytworzoną na skutek tego sytuację tak charakteryzuje komunizujące czasopismo „Die Neue Westbühm" z dn. 14 maja 1936 r.:

1. Abisynja jest włoską kolonją. Targi dotyczą tylko obszaru wpływów brytyjskich nad jeziorem Tana oraz zabezpieczenia interesów francuskich, dotyczących kolei do Dżibuti.

2. Anglja poniosła dotkliwą klęskę i zbroi się w podwójnym tempie.

3. Mussolini może zaksięgować duży wzrost swego préstig'u, znajdują się jednak w wyjątkowo poważnych trudnościach gospodarczych. Wojna kolonjalna wzwołała ogromne wydatki, utrzymanie panowania włoskiego pochłonie dalsze wielkie sumy, a na to by zdobycz się zaczęła opłacać, trzeba inwestować w nowej kolonji znaczne kapitały. Ponieważ konflikt angielsko włoski trwać będzie nadal w stanie utajonym, muszą Włochy skoncentrować większość swych wysiłków gospodarczych na sprawach zbrojenia.

4. Na skutek tego Włochy potrzebują oparcia w innych państwach. Reorganizacja europejskiego systemu sojuszów jest znowu na porządku dziennym. Francuzi proponują powrót do frontu Stresy, Niemcy usiłują temu zapobiedz, a Anglicy są dotychczas niezdecydowani.

Objektywny ton pisma komunistycznego w stosunku do Włoch w zestawieniu z wnioskiem Rosji o skasowaniu sankcji wkazuje wyraźnie na to, że Rosja będzie dążyła do wciągnięcia Włoch do frontu anty-niemieckiego. Do niedawna likwidację ruchów narodowych zamierzano rozpocząć od Włoch. Obecnie po zwycięstwie włoskim atak jest prowadzony wprost na Niemcy, które dziś dla żydów są źródłem największego niebezpieczeństwa.

Zwolennikom „Wielkiego Planu" chodzi również o wciągnięcie do niego Anglji. Tymczasem interesy kolonjalne Anglji pchają ją do obrony imperjum kolonjalnego, a więc do konfliktu z Włochami i odwracają jej uwagę od spraw europejskich. W Anglji Nil każe zapominać o Renie.

Główną ofiarą wojny abisyńskiej jest poza negusem Liga Narodów. To też jej zwolennicy uważają, że jedynie [illegible]dstanowcza jej reforma może ją uratować od spodziewanej śmierci. Pisze o tem „Revue Bleue" z 2 maja b. r:

„Czy można jeszcze uratować Ligę Narodów? Bardzo wątpię. Nie wiem jak ona uniknie dylematu: albo trwać przy sankcjach przeciwko Włochom i je wzmocnić, co prowadzi do wojny; albo zgodzić się na fakt dokonany i wyrzec się swych zasad W każdym razie ratunek tak pożądany nie będzie możliwy bez głębokich reform instytucji genewskiej".

Montowanie pod patronatem żydów i lóż i w ja-

wnej współpracy z Moskwą frontu atyhitlerowskiego, którego ostatecznem zadaniem byłoby pogrążenie Niemiec, a potem reszty Europy w odmętach wszechświatowej rewolucji bolszewickiej, czyni położenie Polski czemś nad wyraz trudnem, tembardziej, że w zamierzonej akcji Polska stać się może pozycją kluczową. Zmusza to skonsolidowania polskich sił narodowych i zwrócenia ich do pracy twórczej nad wzmocnieniem naszego stanowiska i naszej niezależności politycznej w Europie, co sprawia, że zagadnienia naszej polityki wewnętrznej nabierają dziś co raz większej doniosłości, nie tylko dla nas samych, ale i dla wszelkich „agentur obcych".

LOKAL REDAKCJI i ADMINISTRACJI

„NOWEGO ŁADU"

MIEŚCI SIĘ PRZY ULICY **ZGODA № 6 m. 20**

Administracja czynna: poniedziałki, środy od godz. 11 — 14-ej i czwartki od 14 — 19-ej

---

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

PRAWIE przed rokiem pisał „Szczerbiec" z dnia 15 czerwca 1935 r., co następuje: „Jesteśmy w początkowym stadjum ewolucji, która doprowadzi do innego niż dotychczas ukształtowania się sił politycznych w Polsce .. Dziś po śmierci Marszałka niema w obozie rządowym autorytetu, któryby mógł bezapelacyjnie rozstrzygać spory miądzy ludźmy, wyznającemi różne poglądy, któryby pozwalał na prowadzenie polityki bez konieczności jej uzasadnienia przynajmniej swym zwolennikom. Na tem właśnie polega przemiana, jaka się dokonuje w życiu politycznym Polski. Trzeba sobie jasno zdawać sprawę, że skutki tej przemiany wystąpią dopiero po pewnym czasie. Zacznie się obecnie w Polsce grupowanie ludzi według istotnie przez nich wyznawanych poglądów".

Proces ten, o którym pisał „Szczerbiec", trwał przez cały rok i trwa nadal. Były okresy, gdy tempo tego procesu się przyspieszało, były okresy, gdy ulegało zwolnieniu. Mechaniczne zarządzenia, ani tworzenie nowych autorytetów nie są w stanie tego procesu powstrzymać. Nowy rząd gen. Składkowskiego oznaczać może najwyżej pewne zwolnienie tempa tego procesu.

Nie chcę bawić się w proroka i przewidywać, jakie będą przyszłe losy nowego rządu. Na pytanie to da już odpowiedź najbliższa przyszłość. Niewątpliwie jednak nowy rząd będzie kontynuował dotychczasową politykę gospodarczą, za którą, jak pisze „Gazeta Polska", jest nadal odpowiedzialny wyłącznie wicepremjer Kwiatkowski oraz dotychczasową politykę zagraniczną, gdyż pozycja ministra Becka uległa, jak to pisze „Słowo" wileńskie wzmocnieniu.

Prasa, w pierwszym zaś rzędzie prasa rządowa, pisze o poparciu, jakim się cieszy nowy rząd ze strony oficjalnych czynników wojskowych. Ton niektórych tych uwag wzbudził obawy, że istnieją w Polsce czynniki, któreby rade były wciągnąć armję we własną grę polityczną, aby jej pozycję, jako odpowiednika całego narodu i jego obrońcy, mogło narazić na szwank.

Niebezpieczeństwo komunistyczne staję się coraz to groźniejsze. Jeśli nawet najbliższa przyszłość nie będzie świadkiem takich faktów, jak widzieliśmy w najbliższej przyszłości, to oznaczać to będzie przedewszystkiem, że taka jest na bieżącą chwilę taktyka komunistów. Nie trzeba się bowiem łudzić, że ruch komunistyczny da się zlikwidować ostremi represjami administracyjnemi.

Jedyną skuteczną obroną przed niebezpieczeństwem komunistycznem, co więcej jedynym sposobem zbudowania naprawdę wielkiej Polski jest stworzenie szerokiego obozu, śmiało przeciwstawiającego programowi moskiewskiego komunizmu — narodowego programu gruntownej przebudowy Polski Tylko że taki obóz można stworzyć nie w drodze nowych paktów lanckorońskich, ale przez sformułowanie wymienionego programu i skupienie wokoło niego wszystkich uczciwych Polaków, niezależnie od ich dotychczasowej przeszłości politycznej i od stosunku dotychczasowych stronnictw.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

GOSPODARSTWO społeczne żyło pod znakiem ograniczeń dewizowych i reglamentacji handlu zagranicznego. Obydwa zagadnienia uznać należy w zasadzie za słuszne, lecz niestety za zbyt późno wydane i niepełne.

Ograniczenia dewizowe winny były być wydane już przed paru laty, gdy rozpoczął się proces odwrotu poszczególnych państw od złotego pieniądza międzynarodowego. Polska, jako obrońca klasycznej waluty złotej, wtedy gdy Stany Zjednoczone obniżyły kurs dolara, to nie wyglądało zbyt poważnie. Niestety zbyt wielki wpływ na polską politykę gospodarczą miał p. Fajans i jego mocodawcy.

Wprowadzone ograniczenia są niepełne. Nie została bowiem wstrzymana spłata długów zagranicznych, ani zakazane przekazywanie dochodu, uzyskanego w kraju przez cudzoziemców. Przeciwnie urzędowy komunikat wyjaśnia, że ograniczenia mają je-

dynie na celu zwalczanie spekulacji, a nie mają wprowadzić zasadniczej zmiany o obrotach z zagranicy.

„Polityka gospodarcza” pismo zbliżone do b. ministra Matuszewskiego, tak ocenia te zagadnienia: „Uważamy tedy, że reglamentacja dewizowa — to błąd poważny i szkodliwy Przekreśla on dorobek dziesięciu lat naszej pełnej trudu i konsekwentnej polityki gospodarczej“. Na poparcie swego zdania przytacza „Polityka gospodarcza“ opinję francuskiego czasopisma „Bulletin Quotidien“, stwierdzającego, że „pieniądz polski nie uniknie skutków błędu, który popełniony został w Warszawie pod wpływem jakiegoś szczególnego prawa mimiki“. Błąd ten należy do rzędu takich błędów, o których można powiedzieć, że nie wybacza się „ich nigdy”. Nie zgadzamy się całkowicie z oceną przez „Politykę gospodarczą” dotychczasowego dziesięcioletniego dorobku gospodarczego. Po owocach, które wszędzie widać, poznać „ten dorobek” łatwo. Natomiast nie sposob nie zgodzić się z następującemi opinjami, wypowiedzianemi przez „Politykę Gospodarczą”, że „chodzi .. o to, aby patrzeć trzeźwo, postępować oględnie, nie wierzyć w cuda, mieć myśl jasną i wolę stanowczą, a przytem: myśleć dużo, mówić mało”: że „p. minister Kwiatkowski jest optymistą krańcowym, jak widać z jego nowej polityki gospodarczej“.

Rolnictwo polskie ponosi nadal bardzo duże straty na rozwarciu nożyc między cenami rolniczemi i przemysłowemi. W ciągu lat 1931—1934 straty dla rolnictwa, wynikłe z tego rozwarcia nożyc, jeśli chodzi tylko o ceny czterech głównych ziemiopłodów obliczane są na 7,7 miljonów złotych, gdy we Francji wynoszą one tylko 1.8 miljona złotych.

Przemysł przetwórczy, grupujący przedewszystkiem warstwy średnie, małe, coraz jaśniej sobie zdają sprawę, że jak pisze „Polityka Gospodarcza” nad naszą polityką gospodarczą unosi się duch Lewjatana, a rozwój przemysłu przetwórczego hamowany jest przez wysokie ceny surowców, dyktowane przez skartelizowany przemysł wielki. Samorząd gospodarczy w postaci izb przemysłowo-handlowych służy przedewszystkiem interesom przemysłu wielkiego. To też przemysł przetwórczy dąży, narazie zresztą dość nieudolnie, do stworzenio własnej reprezentacji, którą ma być Centralny Związek Średniego i Drobnego przemysłu, niestety grupujący dotychczas również i żydów.

Ostatnio ogłoszona statystyka spółek akcyjnych wskazuje, że udział kapitału zagranicznego na dzień 1.I.1936 wynosi 46,8%. Jeśli zaś wziąść pod uwagę kapitał żydowski, to trzeba stwiedzić, że wielki przemysł, zorganizowany w formie spółek akcyjnych, jest w ogromnej większości w rękach obcych. Całkowicie zaś niemal obcy jest kapitał w tych przemysłach, które nie nadają się do indywidualnej gospodarki, lecz winny uledz uspołecznieniu. W przemyśle bowiem naftowym udział kapitału zagranicznego wynosi 88,2%, w przemysle górniczo-hutniczym 73,9%, a w elektrowniach 79,8%.

Ograniczenia dewizowe wywołały na giełdzie zainteresowanie papierami wartościowemi i akcjami; tak np. akcje Banku Polskiego wzrosły o 11%. Warszawskich Fabryk Cukru o 25%, a Ostrowieckich Zakładów nawet o 36%.

Ministerstwo Komunikacji oprasowało plan pięcioletni robót wodnych. Ogólny koszt projektowanych robót wynosi 168 miljonów złotych, w tem w roku bieżącym 20 miljonów złotych. Wobec ogromnych potrzeb Polski również i tym zakresie nie jest to wiele. Na początek dobre i to.

Nasze gospodarstwo społeczne nie jest przygotowane do wojny. Bardzo ciekawą serję artykułów na ten temat umieścił w „Rolniku-Ekonomiście p. Stanisław Grysiewicz. Przy przebudowie gospodarstwa społecznego wzgląd na niebezpieczeństwo wojenne musi być bardzo poważnie wzięty pod uwagę. Z tego punktu widzenia zupełnie jasno widać konieczność rozwiązania sprawy żydowskiej, uspołecznienia źródeł energji i instytucyj kredytowych, oraz istotnej reformy rolnej.

Ten przykład wskazuje, że z jakiejkolwiek strony podejść do problemów gospodarczych, widać zupełnie wyraźnie konieczność gruntownej przebudowy ustroju gospodarczego. Bez tego nie można rozwiązać naprawdę jakiegokolwiek problemu gospodarczego.

Z KSIĄŻEK

Zygmunt Chełstowski: *Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce.* Włocławek 1936 r.

W b. zwięzłej bo zaledwie 67 stron liczącej broszurce autor analizuje rolę kapitału obcego w Polsce, przytem zadaje sobie pytanie czy nasz kraj nie ponosi zbyt wielkich ofiar na rzecz zagranicy, czy za oddane nam usługi nie wypłacamy zagranicy niewspółmiernie wielkich świadczeń. Na pytanie to daje odpowiedź twierdzącą, i radzi by tak jak podaje się dzisiaj rewizji zobowiązania prywatne, umaża się długi, zmniejsza odsetki, to samo zastosować w stosunku do długów zagranicznych.

Oceniając działalność obcych kapitałów w Polsce, autor stwierdza, że potrzebna jest Polsce współpraca z kapitałami obcemi na prawach wierzyciela, ale pod warunkiem, że koszty kredytów zagranicznych będą bardzo nieskie „Zagraniczny przedsiębiorca jest pożyteczny, gdy przesiedla się do Polski na stałe, by zasymilować się z nami, utożsamiając własne interesy z rozwojem całego ordanizmu gospodarczego“.

Kończąc, autor stwierdza, że należy się kategorycznie przeciwstawić rabunkowej gospodarce kapitałów obcych w Polsce, przedewszystkiem przez wprowadzenie reglamentacji dewizowej i ustawodawstwa oddłużeniowego w stosunku do zagranicznych wierzycieli, przez zmianę prawa patentowego, rewizję umów o koncesjach i przywilejach, przez rewizję taryfy colnej, zmianę ustawodawstwa podatkowego i t. p. oraz przez stworzenie warunków dla rozwoju prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości polskiej.

Książka budzi pewne refleksje. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że takich „ideowych" zagranicznych kapitalistów, którzyby inwestowali u nas kapitały, pracujące za bardzo niskiem wynagrodzeniem i w dodatku gotowi byli się nieodpłatnie asymilować i utożsamiać swe interesy z całością naszej gospodarki narodowej — trudno dziś liczyć. W praktyce zachowując wytyczne, które ustala autor, musimy się pogodzić z tem, że będziemy zdani na własne siły. I oto właśnie chodzi. Trzeba się wreszcie przestać bać siebie.

T. Kurowski.

Nożycami przez prasę żydowską

Na łamach prasy żedowskiej, omawiana jest ostatnio bardzo obszernie sytuacja wewnętrzna w Polsce. Zajmują się również zydzi przepowiadaniem przyszłości — O obozie rządzącym w Palsce mówią, że:

„nie może wyłonić ze siebie rządu któryby się cieszył poparciem całego obozu" (Nasz Przegląd 29-IV-36 r.)

Do czego tr prowadzi?

„Ten stan rzeczy | doprowadzić może do najfatalnieiszych skutków. W zasadzie rząd lewo-sanacyjny najbardziej odpowiadałby obecnej sytuacji i zasługuje na sympatję i poparcia" (Nasz Przegląd 29-IV-36 r.)

Jakże się to jednak stało, że przewidywania te zawiodły, że pozostał rząd „silnej ręki"? Odpowiedz jest dość kłopotliwa. W każdym bądź razie żydzi traktują ten rząd, jako przejściowy, po którym nastąpi kierunek „lewo-sanacyjny". Możliwie, że chodzi tu o przygotowanie gruntu. Jedyny zaś ratunek dla Polski — to rządy lewicy:

„I nie jest zgoła paradoksem, że że właśnie człowiek umiarkowany, który nie życzy sobie chaosu lub ekstranizmu, powinien popierać lewicę mieszczańsko-robotniczą, powiedzmy narazie sanacyjną, jako jedynie realną siłę, która może zaprowadzić w Polsse względny ład i dobrobyt (Nasz Przegląd 5-V-36 r)

Ale i na lewicę sanacyjną wskazują żydzi, jako na coś również przejściowego, po czem ma nastąpić dalszy etap rozwojowy. Tym etapem będzie Front Ludowy. Front Ludowy, któremu pochwał i reklamy żydzi nie szczędzą, wiedząc, że jest i będzie od nich uzależniony. — A co nam przyniesie Front Ludowy?

wyobraźmy sobie, ze w Polsce naprawdę zapanował Front Ludowy, który zdaniem endeckiem, pociąga za sobą komunizację Wtedy Polska bądź będzie nadal państwem samodzielnem, ale serdecznie zaprzyjaźnionem z Rosją Sowiecką, bądź też stanie się częścią Republiki Radzieckiej, rządzona automatycznie, jak Sowiecka Ukraina" (Nasz Przegląd 23-IV-36 r.)

Rządy więc „Frontu Ludowego doprowadzą przedewszystkiem do utraty naszej niepodległości. Mamy się stać znowu tylko cząstką Rosji. Czy przypadkiem nie jest to już zbyt wielka śmiałość ze strony żydowskiej?

D-r Gotlieb (sjonista) na łamach żargonowego „Momentu" tak określa zadania nowego rządu:

„Mówią, że nowy gabinet bądzie rządem silnej ręki, że będzie on realizował program ktkry swego czasu obwieścił następujący obecnie minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz, że zajmie on zdecydowane stanowisko wobec ataków na spokój życia państwowego, ktkre to ataki idą tak z lewa jak i z prawa. Akty terorystyczne, bomby, morderstwa, rozmaite próby zaqurzenia życia |państwowego, widzi się tylko tam, gdzie jest szykowany prawicowy pucz a odruch z lewa przychodzi zazwyczaj, jako odpowiedź na anarchję prawicy i wyrażą się nagół tylko w demonstracjach" (Der Moment" № 113 — 1936 r.)

Może się jednak szybko okazać, że że wogóle nie trzeba będzio rozwijać tej działalności na tak szerokim kim froncie. Niepokoje na skrajnem lewem skrzydle są refleksem przeciwko anarchji, rozpowszechnionej z

Okazuje się, że stróżami ładu (w pojęciu żydów) w Polsce są... komuniści, a burzycielami narodowcy, Komuniści (wśród których jest ogromny procent żydów) to niewinne baranki, które tylko czasymi na ulicę wychodzą w celach.. demonstracyjnych" jak np. w Krakowie lub w Lwowie, że zaś po takich demonstracjach pozostają gruzy i trupy, to przecież są te trupy |gojów, a więc w myśl zasad Talmudu „morderstwa" nie popełniono, zburzono sklepy chrześcijańskie, a więc w myśl tych samych zasad dobytek prawowiernych nie poniósł uszczerbku. Widzimy również, jak sobie niewinnie poczynają komuniści w Hiszpanji i od kilkunastu lat w Rosji.

Uwypukla to jeszcze mocniej B. Chulinowicz w artykułach „Kościałkowski — Składkowski":

„Premjer Składkowski... był ministrem spraw wewnętrznych w okresie sprawy „brzcskiej"... Imię Składkowskiego, jako premjera i ministra spraw wewnętrznych, jest zatem odznaką nie „zwrotu na lewo" lecz raczej branie silnie władzy w ręce i, co się samo przez się rozumie, jest oznaką położenia kresu zbrodniczej, anarchistycznnej działalności endecji..." („Der Moment № 113 36 r.)

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zoda 6 m. 20

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI

Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9